Nr 41. Kraków, poniedziałek, 13 października 1913. Rok VI

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Societé Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Ważne narady w Wiedniu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 13 października.

Bawią tutaj prezes grupy konserwatywnej poseł dr. Czajkowski i członek komisyi parlamentarnej prof. dr. Jaworski.

Konferencya prezesa Koła polskiego w Wiedniu.

Telefonem.

Wiedeń, 13 października.

(Tel. wł.) Dwudniowy pobyt prezesa Koła dr. Lea w Wiedniu, dwukrotna konferencya z prezydentem ministrów hr. Stürgkhem, z ministrem skarbu Zaleskim przy współudziale min. Długosza i zapowiedziany na dziś przyjazd namiestnika Korytowskiego do Wiednia: wszystkie te okoliczności wskazują, że sytuacya w kraju, zarówno polityczna jak i finansowa, wywołana zupełnym zastojem prac sejmowych, a zaostrzona do najwyższego stopnia groźną w swych skutkach klęską elementarną, zmusiła kierujące sfery polityczne do zastanowienia się, czy można pozwolić na przedłużanie takiego stanu rzeczy, bez najszkodliwszych, wprost katastrofalnych następstw dla kraju i państwa.

Refleksye i rozwagi nad obecnem położeniem rzeczy, musiały stanowić główną treść konferencyi politycznej, jakie się odbyły przez dwa dni w Wiedniu między prezesem gabinetu, obu ministrami polskimi, a prezesem Koła drem Leo.

Wiadomą jest rzeczą, co grozi krajowi na wypadek, gdyby nie udało się Sejmu uruchomić oraz przeprowadzić sanacyi finansów krajowych, tudzież podjąć akcyi na wszystkich polach dla podniesienia kraju po dwuletnich niebywałych dotychczasowych klęskach, wynikających z przesilenia kredytowego i katastrof elementarnych.

Zadłużenie kraju wobec skarbu państwa doszło już niemal **do kwoty 30 milionów i wzrasta z** każdym miesiącem, a mimo to kasy krajowe świecą pustkami, tak, **że gdyby rząd odmówił dalszych zaliczek, nie otrzymaliby nauczyciele ludowi swoich pensyi na najbliższy miesiąc.**

Budowa szkół, dla której Sejm ostatni zawotował bardzo znaczne fundusze, **utknęła zupełnie** z powodu niemożności realizacyi uchwalonych pożyczek. Rada szkolna z braku funduszów musiała wstrzymać dalsze otwieranie szkół, a nawet klas paralelnych, wskutek czego **około 1000 sił nauczycielskich nie znajduje możności uzyskania posady**, a tysiące dzieci bądź wcale nie uczęszcza do szkoły, bądź też pobiera naukę w warunkach jak najniekorzystniejszych.

Na polu gospodarczem powstał niesłychany **zastój** z powodu bezczynności Sejmu. Wyczerpany do dna fundusz subwencyjny drogowy oraz niemożność zasilenia go nowymi kapitałami, uniemożliwia wszelką akcyę Wydziału krajowego na polu komunikacyjnem, tak bardzo zniszczonem ostatnią katastrofą powodziową.

Nie wyczerpuje to obrazu fatalnego stanu, w jakim się kraj i społeczeństwo znalazło wskutek zupełnego unieruchomienia Sejmu, bo do tego dodać potrzeba groźne niebezpieczeństwo **dla naszych praw autonomicznych** pod postacią cesarskiej komisyi, którąby musiała być wprowadzona, gdyby społeczeństwo nie znalazło siły zaradzenia złemu.

Gdy obowiązkiem wszystkich odpowiednich czynników politycznych jest podjąć wszelkie możliwe usiłowania, by uchronić kraj od grożącej katastrofy finansowej i politycznej, słowem, by nie doszło do tego, co w Czechach, rzecz prosta, że rozważa wszelkie możliwe środki i sposoby, by doprowadzić do urochomienia Sejmu to do zapobieżenia zbliżającej się katastrofie.

Byłoby największem nieszczęściem, gdyby przez upór, źle zrozumiany interes klasowy lub brak trafnej oryentacyi politycznej wytworzyła się w najkrótszym czasie sytuacya, któraby z jednej strony skompromitowała kraj na długie lata politycznie, z drugiej strony zmusiła rząd do zastosowania tak radykalnych środków, jak to się stało w Czechach.

Proces o mord rytualny.

Prokurator nie cofnął aktu oskarżenia.

Petersburg, 13 października

(TBk.). Petersburska ajencya telegraficzna oświadcza, że **wiadomości o tem, jakoba prokurator kijowski cofnął skargę przeciw Bejlisowi,** oskarżonemu o mord rytualny, **są mylne.**

Dalszy ciąg procesu.

Kijów, 13 października.

(TBK.) W dalszym ciągu procesu przeciw Bejlisowi świadek Nakoneczny zeznał, że nie wątpi, że gdyby Bejlis istotnie Juszczyńskiego schwytał, za godzinę wiedziałby już o tem cała ulica. Na pytanie, czy tak samo rychłoby się to rozgłosiło, gdyby mord został spełniony w domu Czerebiakowej, odpowiada: Tam mogło się stać w sposób bardziej tajemniczy Świadek dowiedział się od sędziego śledczego, że Bejlis go się obawia, zapewnia jednak Bejlisa, że nie ma do tego powodu.

Szereg świadków stwierdza, że zamordowany prowadził się zawsze wzorowo i że rodzice jego śmiercią byli bardzo przygnębieni.

Świadek Czechowskaja zeznaje, że Wierę Czerebiakową widziała po raz pierwszy dopiero w pierwszym dniu rozprawy w sali świadków. **Czerebiakowa pouczała wówczas chłopaka Zaruskiego: Powiedz przed sądem, że ty,** Eugeniusz Czerebiak i Juszczyński poszliście do fabryki Zajcewa huśtać się, **że Bejlis chciał was schwytać,** że ty i Czerebiak wyrwaliście się, **a Bejlis złapał Juszczyńskiego i powlókł z sobą.** Na to Zaruski odpowiada: Tego nie zeznam, co mnie pouczacie. Świadek dodaje, że w izbie świadków było wtedy sześć osób, które mogłaby poznać.

Prokurator żąda zaprotokołowania tego nowego momentu. Obrońca Grusenberg żąda zaprotokołowania słów prokuratora. Trybunał zgodził się na obydwa żądania.

Wczoraj zeznawał gospodarz piwiarni Dobrzański, który słyszał, jak Natalia Juszczyńska przed jaskinią powiedziała, że mordu musieli się dopuścić krewni Juszczyńskiego.

Na pytanie zastępcy oskarżyciela cywilnego Zamysłowskiego, zeznaje Dobrzański, że te słowa zostały powiedziane, zanim jeszcze znano charakter mordu. Świadek znał Czerebiakową jako ukrywaczkę skradzionych rzeczy, która obcowała z podejrzanymi ludźmi. O Fedorze Niszyńskim zeznaje, że 1-go kwietnia przyszedł pijany w zanieczyszczonym paltocie.

Piccolo Grzegorz Żukowski zeznał, że na prośbę Niszyńskiego wyczyścił mu jego palto. Niszyński po znalezieniu zwłok, nie zobaczywszy jeszcze odzienia zabitego, powiedział że to będzie Andrzej Juszczyński.

Zamysłowski wskazuje na to, że świadek przed sędzią śledczym zeznał, iż Niszyński powiedział to już po zobaczeniu ubioru Juszczyńskiego.

Kafiarz Wasyl Jacenko zeznaje, że 25 marca widział w pobliżu owej jaskini nieznajomego człowieka z czarną brodaw czarnych spodniach. O tym nieznajomym, którego podejrzywał o udział w mordzie, opowiadał swojemu bratu i znajomym. Gdy go policya skonfrontowała z Łukaszem Prychodką, mniemał, że odzienie jest nieco podobne, co do twarzy nic nie mógł orzec, gdyż widział owego nieznajomego z wielkiej odległości.

Aleksander Prychodko zeznaje, że Łukasz 24 marca nosił brodę, którą mu po aresztowaniu zgolono.

Żukowski zeznaje: Łukasz Prychodko nosił czasami brodę, czasem chodził ogolony.

Brat Jacenki potwierdza, że od Bazylego słyszał, że 27 marca o godz. 7 rano widział niedaleko jaskini jakiegoś człowieka.

Dalszy ciąg rozprawy dziś.

Protest Czechów w Pradze.

Praga, 13 października.

(Tel. wł.) Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie protestujące przeciw procesowi o mord rytualny w Kijowie. Przemawiali posłowie Nemec (soc.) i Baxa (realista). Po przyjęciu protestującej rezolucyi 1000 uczestników udało się w pochodzie pod konsulat rosyjski, aby tam protest ten wręczyć. W konsulacie oświadczono im, że biura są zamknięte, bo konsul nie urzęduje w niedzielę. Policya rozpędziła demonstrantów. Kilku z nich aresztowano.

Powstanie w Albanii wybuchło na nowo.

Cetynia. Urzędowe doniesienia mówią, że Albańczycy przeważającymi siłami zaatakowali front czarnogórski od Gusinje do Diakowej. Walki trwają ważąż. Czarnogórcy otrzymali posiłki. Atakującymi Albańczycy są to pono ludzie Boljetinaca, Bejrama Zura i Rizy Beja, którzy, rozpędzeni przez Serbów pod Prizrentem i Ochridą, znowu się zgromadzili.

Valona (TBK.). Według nadeszłych tu wiadomości, **między Ipekiem a Diakową odbyły się walki między Czarnogórcami i Serbami a Albańczykami. Albańczycy podobno zwyciężyli i obsadzi i Botuszę,** ważny punkt między Ipekiem a Djakową.

Posterunki polskie w Wiedniu.

Jak wiadomo z doniesień dzienników, minister Zaleski zniewolony chorobą i ulegając życzeniom rodziny oraz naleganiom lekarzy, udał się na urlop, który potrwa najmniej dwa miesiące. Wypadek ten, nie spowodowany względami politycznymi, wywołał w społeczeństwie żywe współczucie.

Z ubolewaniem podnosi opinia publiczna, że urlop ministra Zaleskiego wypadł właśnie na czas, w którym we Wiedniu dokonywać się będą ważne pertraktacye, dotyczące naszego kraju i naszego społeczeństwa. Właśnie teraz przedstawicielstwo parlamentarne polskie rozwinęło akcyę za uzyskaniem od rządu jak najwydatniejszej pomocy dla dotkniętej ciężkiemi klęskami ludności Brak eksc. Zaleskiego da się dotkliwie odczuć właśnie w tej sprawie. Kierownictwo ministerstwa skarbu objął bowiem zastępczo szef sekcyi Engel, o którym pisma codzienne doniosły, że jest dla Galicyi usposobiony bardzo życzliwie. W Wiedniu mówią o tem inaczej. W Wiedniu nazywają p. Engla „Würgengel“, dusicielem, a to z tej racyi, że jest on specyalistą w skreślaniu pozycyi budżetowych, a wiadomo, że gdy przychodzi do skreślania budżetu, to zwykle najbardziej pokiereszowanym wychodzi z tej operacyi budżet dla Galicyi. Nie wątpimy, że eksc. Zaleski, wyjeżdżając na urlop, pozostawił p. Englowi odnośnie do akcyi ratunkowej dla Galicyi bardzo ściśle i dokładne wskazówki. Pocieszając się tą myślą, żywimy nadzieję, że eksc. Zaleski niezadługo powróci do zdrowia i obejmie znowu urzędowanie.

Przez urlop eksc. Zaleskiego straciliśmy na jakiś czas jeden z najważniejszych naszych posterunków w Wiedniu. Wobec tego, że właśnie w tym czasie rozstrzygać się tam mają ważne sprawy, dotyczące naszego kraju, oczy całego społeczeństwa zwróciły się teraz z całą ufnością na osobistości, zajmujące dwa, obok eksc Zaleskiego najważniejsze posterunki polskie w Wiedniu, mianowicie, ministra wspólnego skarbu eksc. Bilińskiego i ministra dla Galicyi eksc. Długosza.

Eksc. Biliński, nie biorący wprawdzie czynnego udziału w polityce parlamentarnej, ma jednak wpływy i znaczenie w Wiedniu takie, iż śmiało go można nazwać filarem naszej parlamentarnej reprezentacyi. Jego światła rada, jego wielkie polityczne doświadczenie, są naszym w Wiedniu wielkim kapitałem. We wszystkich sprawach najważniejszych kraj i społeczeństwo liczy na eksc. Bilińskiego, jak się liczy na pewnik. I w obecnej chwili, tak, ważnej, eksc. Biliński niezawodnie nie odmówi swoich usług w sprawach, dla naszego narodu takie mających znaczenie jak obecnie.

Eksc. Długosz w ciągu swojej działalności na stanowisku ministra dla Galicyi okazał się mężem wprost opatrznościowym. W najgorszych chwilach, w najkrytyczniejszej sytuacyi eksc. Długosz był zawsze łącznikiem między Wiedniem a Lwowem, był jednym z najpracowitszych ministrów, czuwającym bezustannie nad sprawami, dotyczącemi kraju naszego. Najgorszy wróg eksc. Długosza nie może mu nie przyznać, że jest on ministrem pracy, iż niema dla niego sprawy, obchodzący naród i kraj, którąby się z całą gorliwością i wrodzoną mu energią nie zajął i którejby w myśl potrzeb i dążeń narodu nie przeprowadził. W obecnej chwili, gdy w Wiedniu rozstrzygać się mają losy galicyjskiej reformy wyborczej, gdy chodzi o sprawę zwołania sjemu galicyjskiego, gdy chodzi o postulaty Rusinów, potrzeba na stanowisku ministra rodaka, osobistości niezależnej, politycznie wyrobionej i pracowitej. Taką osobistością jest eksc. Długosz.

Dlatego to obecnie, kiedy eksc. Zaleski musiał opuścić na jakiś czas swój urząd, społeczeństwo z całą ufnością złożyło losy swoich postulatów w wytrawne ręce eksc. Bilińskiego i eksc. Długosza.

Zanim się zbierze parlament.

W Austryi najlepiej wychodzą optymiści. Kto nie jest optymista, ten nie mógłby w Austryi zrobić karyery, przedewszystkiem politycznej. Optymistą więc niejako z fachu, jest i prezydent Izby posłów, poseł salcburski Sylwester. Być może, że na ten jego optymizm wpłynął w ostatnich czasach fakt, iż jego kraj rodzinny, Salcburg, ma niezadługo stać się wielkiem źródłem złota, bo mająca w roku 1915 wejść w ruch kopalnia złota w Nassfeld koło Badgastein jest podobno co do wielkości pokładów najbogatszą na świecie; być może, bo inaczej trudno by sobie było wytłómaczyć, dlaczego pan Sylwester tak różowo zapatruje się na jesienną sesyę parlamentu, jak to onegdaj tłómaczył swoim wyborcom w Salcburgu.

My, zwyczajni śmiertelnicy, nie mający pretensyi do karyer politycznych i tylko skromnie, w cichości ducha dający cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co boskie, nie możemy jakoś patrzeć różowo na sesyę drugiej Izby ludowej, która się ma za dni parę zacząć. Nam, choćby kto nawet włożył na nos czerwone okulary, sesya jesienna przedstawia się zawsze ponuro, ba, nawet niepokojąco. Bo my, zwyczajni sobie podatnicy, nie tylko patrzymy na każdą sesyę parlamentu, ale ją odrazu odczuwamy, bardzo dobrze odczuwamy. I w tem właśnie leży różnica, jaka zachodzi między tzw. publicznością, a tymi, co wydzierają się z szarego jej tłumu i po jego plecach idą w górę na politycznej drabinie.

Na horyzoncie nowej sesyi parlamentarnej, który przy rozejściu się Izby posłów w lecie zasnuty był ciężką chmurą, kryjącą w sobie gromy nowych podatków, a nazwaną przez ministra skarbu **„małym planem finansowym“**, pojawiło się nowe, ciężarne chmursko, tak, że cały ten horyzont swojem cielskiem zawaliło i zaciemniło; **nowe ciężary wojskowe.** Czy wobec tego można się spodziewać pogody?

Mały plan finansowy i nowe ciężary wojskowe, to dwa obuchy, pod których znakiem odbywać się będzie jesienna sesya parlamentu.

One będą dominować nad tą sesyą.

Gdyby grunt, na jakim pracuje austryacki parlament, był mocny, możnaby jeszcze mieć nadzieję, że „jakoś będzie“. Gabinety austryackie od lat dziesiątek nie mają wprawdzie żadnej na dalszą metę obliczonej myśli, ale mają za to specyalną umiejętność zastosowywania metody „z dnia na dzień“ i szczęśliwego przeskakiwania przez piętrzące się zwały przeszkód. Umieją po bagnistym gruncie brodzić. Jednakże obecnie grunt ten się zakląka, coraz bardziej staje się grząskim i zwodliwym, a ostatnie zajścia, podminowały ten grunt wybuchowymi gazami. Galicyjska reforma wyborcza: „kaput“ — w Czechach zawieszenie autonomii, wszędzie indziej walki narodowościowe, rozpętane silniej, niż kiedykolwiek. Demonstracye czeskie w Bernie morawskiem, włoskie i słowieńskie w Tryeście, nie formalne, ale faktyczne zawieszenie konstytucyi w Dalmacyi... itd. itd...

Trzeba umieć brodzić, by na takim gruncie nie zapaść się, nie zachłysnąć i nie utonąć.

Pan dr. Sylwester powiada jednak, że wszystko będzie dobrze.

On zna ten grunt, on Izbę posłów już od dwóch lat po nim prowadzi. Fachowiec.

A może on naprawdę ma racyę?

Jak powiedzieliśmy wyżej, w Austryi najlepiej wiedzie się optymistom. Bądźmy więc i my optymistami.

Hola, mości panowie!

W chwili, kiedy cały nasz kraj ugina się wprost pod ciężarem klęsk, przesilenia finansowego i katastrof elementarnych, kiedy do chat chłopskich zarządu o pomoc i to nie tylko dla Polaków, ale dla kraju całego, panowie Ukraińcy postanowili wykorzystać sytuacyę fatalną pod każdym względem i oświadczyli onegdaj hr. Stürgkhowi, że jeżeli nie spełgląda głód, szczerzy straszliwe zęby nędza, kiedy przedstawicielstwo parlamentarne polskie kołata u ni do 20 b. m. ich postulatów politycznych, oni wyciągną z tego konsekwencyę i przejdą w parlamencie do opozycyi, którą prowadzą wedle tradycyi, po ukraińsku.

Krótko, jasno, dobitnie.

Panowie Ukraińcy wnieśli do parlamentu nową metodę politycznego działania. Jest ona bardzo prosta: Żądania stawia się zawsze w ten sposób, że się temu, od kogo się żąda, przykłada od razu nóż do gardła. Metodę tę wieńczyło dotąd powodzenie. Hr. Heinold udzielił jej sankcyi. Stosują ją tedy panowie Ukraińcy stale. Zastosowali i teraz. A wobec tego, że sytuacya jest naprawdę cięka, że metoda ta może poskutkować, podnieśli żądania większe. Zażądali ustępstw w dziedzinie szkolnictwa, ustępstw, zmierzających do podziału galicyjskiej Rady szkolnej krajowej. Nie obeszło się oczywiście bez uroczystego protestu przeciw utworzeniu Akademii górniczej w Krakowie.

Hr. Stürgkh, wiadomo, pogłaskał Rusinów, pochwalił ich, że przecie dużo osiągnęli, że w parlamencie wyrobili sobie poważne stanowisko — swego czasu poseł Budzynowski położył się na stole komisyjnym i wierzgał nogami tak „poważnie“, że wszystkie akta fruwały po sali, o czem jednak hr. Stürgkh nie wspomniał — i radził poprostu, by dali spokój.

Co tam z nimi zrobi hr. Stürgkh — to obchodzi jego przedewszystkiem, ale postulaty Rusinów obchodzą i nas i to bardzo blizko.

Piękna kobieta.

Mogłaby być najszczęśliwszą istotą na całej ziemi, gdyż posiada zazdrość przyjaciółek, hołdy mężczyzn, zachwyt przechodniów i przychylność Bogów. Mein Liebchen was willst du noch mehr! Ale cóż kiedy jej serce jest jabky torem wyścigowym dla wszelkiego rodzaju trosk, jej umysł ginie w chmurach smutku a sen niepokój przerywa. Bo ona jest takiem biednem stworzeniem zależnem od czasu, od chwili, żyje tylko dniem dzisiejszym, a jutro — kto wie, czy nie zniweczy jej urody. Przyszłość ją trwoży. O ileż tysięcy razy więcej ona się męczy niż jej brzydsze siostry. Jej cera wymaga troskliwości jak najkosztowniejszy klejnot, włosy parogodzinnych zabiegów fryzyera a nad uwydatnieniem smukłości jej figury czuwa cała Rue de la Paix. Ona niema wprost chwileczki wytchnienia: to było z pewnością ta zła trzynasta wróżka, która jej ten fatalny podarunek z urody zrobiła. Jej życie jest nieustanną walką przeciw zmarszczkom, bladości, znużeniu, tyciu, wieczystym pojedynkiem z silniejszym zębem czasu. Musi przerywać jedzenie, gdy jej najwięcej smakuje i zamykać książkę w najciekawszem miejscu, żeby blaskowi swych oczu nie zaszkodzić. Ach! a śmiać się musi, choć serce płacze, bo przecież jej prześliczne zęby na to są, by je podziwiano. A ten cud jej białych ramion, jej piersi dziewicze podobne różanobladym kwiatom jabłoni, jej zapłoniony w tańcu karczek — ona musi te wszystkie szczegóły swej boskiej urody w dekoltowanej sukni tłumom rzucać, gdy tylko dwoje rozkochanych oczu i milczące ściany jej boudoiru godne by były jedynie takiego widoku. Lecz ona musi zdobić swym urokiem wytworne salony i przecudny blask oczu na obojętne spojrzenia marnować.

Tak, ona, ten przedmiot zazdrości, sama zazdrości brzydkim i niepokaźnym, które mogą żyć bez troski i przyszłości i nie lekać. A szczęście brzydkich właśnie leży w przyszłości, w oczekiwaniu możliwości wypięknienia: wszak miłość, małżeństwo, macierzyństwo może z nich wydobyć wdzięk ukryty. A właśnie przed temi trzema skarbami życia piękna kobieta drży: miłość denerwuje, grozi bladością i wychudnięciem, małżeństwo i macierzyństwo odbiera wdzięk postaci, smukłość i elastyczność członkom i ten nieuchwytny czar dziewiczości. Ona jest odsunięta od powszechnego szczęścia przez wyróżnienie Bogów, poza nawias życia wyrzucona.

Już jako dziecko męczą ją rozmaitemi napomnieniami, zatruwają jej zabawy zbytnią troskliwością a pielęgnacya jej ciała zabiera prawie pół dnia, tak, jej piękność jest niedolą jej wieku dziecinnego. Zaszczepiają w niej próżność, chęć podobania się, zarozumiałość, natomiast chronią ją troskliwie przed nauką i wiedzą, gdyż jest na to za ładna. Później i tak nikt nie będzie zwracał uwagi na jej serce. Jej uczucia wezmą za pozę, duszy zaprzeczą. Ona służyć ma jedynie za lalkę, dekoracyę, pieścidełko, cacko drogocenne.

A przedewszystkiem niewolno jej mówić — poco? Na to nikt nie jest ciekawy, ona jest do podziwiania nie do mówienia. Wymaga się tylko od niej by zawsze była piękną, więcej nic. Ten przymiotnik „piękna“ jaki jej nadano szczelnie przykrywa wszelkie inne jej zalety, co więcej uważany jest nawet jakby za wieczko od puszki Pandory: odchylisz, a tam same błędy, słabości, zbrodnie. To też miewa ona tysiące wielbicieli a rzadko pretendenta na męża. Mężczyzna szuka w żonie stateczności, piękność, która mija „nasuwa myśli o niestałości wszelkich uczuć, więc też na towarzyszkę życia wybiera kobietę mniej piękną, której mu żaden inny pierwej nie bałamucił i która za wyzwolenie ze stanu panieńskiego będzie go ubóstwiać i zawsze jedynym na ziemi nazywać. Piękność za to będzie stale oblężona wielbicielami, a gdy wyjdzie zamąż może sobie wziąć za kochanka księcia, awiatora, złodzieja hotelowego lub tenora, gdyż żaden się jej nie oprze. Jest ona jako żona najniepewniejszym i najbardziej wymagającym straży skarbem.

Rada szkolna krajowa w Galicyi jest jedną z najpoważniejszych zdobyczy jakie Polacy uzyskali od rządu wiedeńskiego. Wszelki zamach na tę instytucyę musi się spotkać ze stanowczem odparowaniem ze strony polskich polityków. O tem pp. Rusini doskonale wiedzą i wiedzieli. Dla nich było rzeczą jasną bo nią być musiało, to, że Polacy, wobec takiego ich postulatu, nie pozostaną bez odpowiedzi i zawołają zgodnie, bez różnicy stronnictw do Rusinów:

— Hola, mości panowie! Co zanadto, to niezdrowo!

Podniesienie przez Rusinów takiego żądania w chwili obecnej, gdy cała reprezentacya naszego kraju powinna się skupiać, aby od rządu wydostać na gwałt potrzebną pomoc materyalną, jest czynem, który nawet w polityce nie uchodzi. Polityka ma bowiem na celu dobro ogółu, a taktyka ruska w tym wypadku wyjść musi ogółowi tylko na złe.

Ponadto, Rusini postawili polityczne żądania, wymierzone ostro przeciw Polakom, właśnie w momencie, gdy Polacy, wszyscy, bez różnicy stronnictw, myślą tylko nad tem, w jakiby sposób doprowadzić do ugody z Rusinami, zapewnić im rozwój kulturalny, umożliwić wspólne zgodne obu narodów pożycie, dla obu tych narodów szczęścia i dobra. Polacy mozolą się nad dziełem miłości i pokoju, pracują nad dokonaniem historycznego aktu pierwszorzędnego dla obu narodów znaczenia, a Rusini równocześnie dla agitacyjnych celów kopią przepaść między jednym a drugim narodem.

Polityka ta jest polityką wymuszenia. Rząd wiedeński Rusinów do niej przyzwyczaił — obecnie zbiera owoce. Hr. Heinold musi być zadowolonym.

My w przyszłość patrzmy spokojnie. Nasza reprezentacya parlamentarna, mająca za sobą cały naród polski, dołoży sił i starania, by z dóbr naszych nie uronić nic. W stosownym momencie i ta reprezentacya nasza może zawołać: Hola! co to, to nie!

Requiescant in pace!

Smutne były losy wszechpolskiego projektu reformy wyborczej. Bardzo krótko projekt ten zajmował opinię publiczną. Ledwie został w całości ogłoszony przez organ narodowej demokracyi, ledwie możnaby powiedzieć oglądnał światło dzienne, przepadł.

Nie było też zaiste projektu, którvbv tak jaskrawo podporządkowywał interes narodowy interesom stronnictwa, nie było projektu, któryby się odznaczał taką partyjną zachłannością, jak ów projekt narodowej demokracyi, opracowany w pocie czoła przez byłego ministra kolei, eksc. Głabińskiego i ratyfikowany przez zarząd stronnictwa. Przyniósł ten projekt trzy rzeczy nowe: absolutne wyrugowanie wielkiej własności ze sejmu, kataster narodowy, przeciw któremu wystąpili biskupi i wreszcie podział społeczeństwa na sfery zawodowe, podział kastowy, wykombinowany jednak tak sprytnie, żeby absolutną większość miało stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Wszystkie stronnictwa, wszystkie organa stronnictw, poddały projekt ten szczegółowej, drobiazgowej krytyce. Wszystkie stronnictwa projekt ten potępiły. Dobiła go mocna, męska, stanowcza enuncyacya lewicy sejmowej, która nad tym projektem obradowała przez dwa dni.

Po tej enuncyacyi lewicy sejmowej nie ulega już wątpliwości, że projekt ten pogrzebany został raz na zawsze, że się go już nie da żadną miarą prześlizgnąć na powierzchnię polityczną, że się z nim już liczyć nie będzie potrzeba.

Lewica sejmowa zdarła maskę ze wszystkich dotychczasowych projektów antybloku. Wykazała ona jasno i dobitnie, że te projekty gdyby weszły w życie, zaszkodziłyby sprawie polskiej znacznie więcej, aniżeli jakikolwiek projekt bloku. Po tem zdemaskowaniu antyblok nie może się chyba spodziewać sukcesu.

Projekty narodowej demokracyi i centrum zostały pogrzebane.

Niech odpoczywają w pokoju!

„GAZETA PONIEDZIAŁKOWA"
wychodzi zawsze w poniedziałki o g. 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

Hańba wieku.

We środę ubiegłą rozpoczął się w Kijowie proces przeciw pewnemu żydowi, nazwiskiem Bejlis, oskarżonemu o zamordowanie przed dwoma laty dwunastoletniego chłopczyka, Juszczyńskiego, i to o zamordowanie go w celach rytualnych. Wierzyć się nie chce, gdy się słyszy i czyta, że w XX. wieku, w Europie, podobny proces może się odbywać, że istnieje dzisiaj rząd i prokurator, który wznawia najciemniejsze karty średniowiecza, najohydniejsze porusza instynkty i usiłuje rzucić na naród i na jego religię piętno zbrodniczych obrzędów.

W średniowieczu, kiedy fanatyzm religijny doprowadzał do procesów o czary, kiedy na stosach płonęły ciała kobiet i mężczyzn, uznanych za czarowników, zrodziła się w ciemnych umysłach sfanatyzowanej tłuszczy legenda o mordzie rytualnym. W społeczeństwach europejskich kultura wytrzebiła te zabytki średniowiecznych zabobonów. Nauka stwierdziła, iż legenda o mordzie rytualnym jest legendą i niczem więcej. I dziś w Europie niema człowieka jako tako inteligentnego, któryby sobie nie zdawał sprawy z faktu, iż podobna ohyda jak mord rytualny nie może dzisiaj mieć miejsca i nigdy miejsca nie miała. Dlaczego więc powstała legenda? — zapyta niejeden. A toż wystarczy wspomnieć, że przeciw chrześcijanom w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wysuwano ten sam zarzut mordu religijnego. Prześladowania chrześcijan w Rzymie motywowano przecie tem, że chrześcijanie używają krwi niemowląt pogańskich do swoich obrzędów religijnych. Była to potwarz, która z biegiem wieków z rozszerzaniem się religii chrześcijańskiej zatarła się zupełnie. Taką samą potwarzą jest posądzanie żydów o mord rytualny.

Ohyda procesu kijowskiego, który się jeszcze rozgrywa polega nie na tem, że zupełnie niewinnego człowieka, którego od dwóch z górą lat władze rosyjskie więżą, postawiono przed sąd pod grozą skazania go na szubienicę albo na dożywotnią katorgę, ale w tem właśnie, że rząd rosyjski i prokuratorya kijowska postanowiła w tym procesie stwierdzić, iż mord rytualny istnieje. Jakie byłyby skutki takiego stwierdzenia, łatwo przewidzieć: roznamiętnione tłumy czarnosecińców urządziłyby od razu w całej Rosyi pogromy żydów. Czyż jest na świecie rząd bardziej podły, jak rząd rosyjski który do takich celów takimi ohydnymi środkami zmierza?

Proces kijowski pozostanie ciemną kartą na historyi XX. wieku w Europie. Przejawiła się w nim bowiem w całej swojej potworności fanatyczna średniowieczyzna, połączona z jaskrawymi przeżytkami barbarzyństwa rosyjskich czarnosecińców i huliganów.

Nie chodzi w tym wypadku już o sprawę żyda, nie chodzi o stwierdzenie, czy Bejlis zamordował Juszczyńskiego czy nie. Ohydą jset to, że w wieku oświaty i postępku, w wieku, w którym ludzkość doszła do wyżyn rozwoju, mógł mieć miejsce proces, który jest wprost policzkiem dla dzisiejszej kultury.

Tryumf ludzkości.

W piątek w południe połączyły się wody oceanu Spokojnego z wodami Atlantyku. Nie stało się to skutkiem jakiegoś gwałtownego kataklizmu, które co jakiś czas z tytaniczną siłą zmieniają powierzchnię naszej ziemi, z głębin morskich wyrywają wyspy i zmiatają z powierzchni ziemi wielkie góry, jakby ich nigdy nie było. Nie. To było dziełem myśli, która była myślą wszystkich. Śmiała idea przebicia lądu, oddzielającego dwa oceany, pojawiła się już bardzo dawno, długo przed Lessepsem, twórcą ukończonego obecnie kanału panamskiego, ide i jeszcze w r. 1551. Wówczas, tej nie urzeczywistniono, bo król hiszpański, pod którego władzą znajdował się ląd, niedawno odkryty, potępił bezbożne plany połączenia dwóch mórz, oddzielonych od siebie, twierdząc, że takie przedsięwzięcie sprzeciwiałoby się ustanowionemu przez Boga porządkowi świata. Dopiero z końcem lat siedmdziesiątych ubiegłego stulecia, w trzysta z górą lat później, wielka ta idea odżyła na nowo i rozpoczęło się dzieło, mające się stać chlubą i tryumfem ducha ludzkiego.

Tryumfem bowiem ludzkiego geniusza jest kanał panamski, którego ostatnią zaporę w ubiegły piątek usunięto.

Symboliczne ukończenie dzieła, dokonane w piątek przez prezydenta Wilsona, ma olbrzymie znaczenie dla całej ludzkości. Nietylko dlatego, że droga z Ameryki do Azyi wschodniej i do Australii znacznie się skróci, nietylko dla tego, że podróżni zyskają na czasie i pieniądzach, choć wiadomo, co znaczy takie skrócenie drogi dla kupca i dla podróżnego — nasze pokolenie umie cenić olbrzymią wartość czasu. Przychodzi na myśl co innego: owe tysiące okrętów, które się rozbijały podczas burz koło przylądka Cap Horn w południowej Ameryce, te tysiące żeglarzy i podróżników którzy ginęli w falach wzburzonego oceanu, zanim ludzkość zdobyła się na przystąpienie do gigantycznego dzieła przebicia kanału panamskiego. Ludzkość uwolniła się przez to od nieprzyjemności i okropności długiej i niebezpiecznej podróży, utworzyła dla potomności wolną od niebezpieczeństw i krótką drogę z jednych olbrzymich wód na drugie. Co prawda, w piaskach Panamy na tem sławnem pobojowisku, na którem walczono za całą ludzkość przeciw wrogim i potężnym żywiołom natury, leżą groby tysięcy żołnierzy pracy, którzy padli ofiarą febry przy budowie kanału. Zwycięstwo ducha ludzkiego nad przyrodą opłacono tysiącami ofiar. Jak w każdej walce.

Olbrzymia ilość pracy, olbrzymia ilość energii i pilność będzie jeszcze potrzebna, aby to dzieło wspaniałe ukończyć. Dzisiaj jednakże ukończenie go ostatecęne jest tylko kwestyą czasu; trudności, które jeszcze trzeba będzie usunąć, są niczem wobec tych, które przezwyciężono w pierwszych stadyach budowy. Niedalekim już jest dzień, w którym pierwszy okręt z błękitnych wód, jak ów statek z bajki, który „płynął po wodzie i po lądzie", przepłynie przez kanał z jednego oceanu na drugi. Dzień ten będzie dla całej ludzkości uroczystem świętem. Bo oto znowu runął wał, który oddzielał narody od narodów i jedne części świata od drugich. I zdaje się, jakoby w oddali wschodziła już upragniona jutrzenka tego dnia, w którym padną wszystkie szranki, oddzielające ludy i rasy; zdaje się, że powoli przybliża się dzień, w którego złotem świetle zniknie z ziemi wszelka nienawiść i waśnie, oddzielające ludzi od ludzi, zniknie w tej myśli, iż. cała ta ziemia nie należy do tego lub owegon arodu, lecz do wszystkich, którzy ją zamieszkują, bez różnicy języka, wyznania i rasy.

Koszta kanału panamskiego wynoszą okrągło 400 milionów dolarów. Liczba robotników, zajętych przy zbudowie, wynosiła 46.000 ludzi. Wzdłuż całego kanału postawione będą wielkie latarnie. Jednym brzegiem biedz będzie kolej, która całą przestrzeń między obu oceanami przebiegać będzie w ciągu półtrzeciej godziny. Stany Zjednoczone kanał ten ufortyfikowały.

Z dalekiego Wschodu.

Zgon jednego z tworców współczesnej Japonii.

W piątek ubiegły zmarł w Tokio T a r a K a t s u r a. Przeniósł się, jak powiadają Japończycy, w 65 roku życia „do bogów", gdyż, ich zdaniem, dygnitarze państwa zostają po śmierci bogami. Książę Katsura był jednym z twórców współczesnej Japonii. Za takiego uważali go nawet najzawziętsi jego przeciwnicy, a miał ich dosyć, zwłaszcza w latach ostatnich. Twórcy współczesnej Japonii, do których należał i Katsura, stworzyli z państwa samurajów, potężne państwo militarne, według wzoru państw europejskich usiłowali jednak zachować dawny charakter narodu. Pomylili się w tem, że postęp w jednej dziedzinie wywołał postęp i na innych polach. W latach ostatnich Japonia przestała wierzyć w boskie pochodzenie mikąda, a parlament zaczął się domagać większych praw. Wzrost idei demokratycznych w państwie był też przyczyną ostatniego upadku gabinetu Katsury przed rokiem. Najważniejszem dziełem Katsury był sojusz Japonii z Anglią. Sojusz ten jednak w latach ostatnich, gdy w Japonii zrozumiano, że Anglia chce wyzyskać dla swoich celów antagonizm japońsko-amerykański, stracił na praktycznem, a nawet formalnem znaczeniu. Z księciem Katsurą zeszła do grobu jedna z najwybitniejszych postaci nowożytnej Japonii.

Uznanie republiki chińskiej.

W ubiegłym tygodniu skończyło sie w Chinach republikańskie prowizoryum. Zgromadzenie narodowe opracowało konstytucyę i wybrało w ubiegły poniedziałek prezydenta na lat pięć. Został nim, jak

tylko do przewidzenia, dotychczasowy prezydent prowizoryczny Juanszikaj. Od razu po wyborze Juanszikaja mocarstwa europejskie zawiadomiły rząd chiński oficyalnie, iż uznają republikę chińską. Oczywiście pierwszy telegram z życzeniami, jaki otrzymał Juanszikaj, pochodził od cesarza Wilhelma. Car, który zaostrzył już sobie apetyt na Mongolię, na której zagarnięcie przez Rosyę nie będziem długo czekać, nie posłał Juanszikajowi życzeń, tylko, jak ogłosiła agencya petersburska, „raczył zaszczycić" Juanszikaja odpowiedzią, iż przyjmuje do wiadomości objęcie przezeń rządów republiki chińskiej. W tych tych samych słowach „raczył zaszczycić" kryje się stwierdzenie faktu, że stosunki między Chinami a Rosyą pozostawiają wiele do życzenia.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Pekin (TBK.) Cesarz japoński posłał do Juanszikaja telegram, w którym mu gratuluje urzędu prezydenta i wyraża życzenie pokoju i dobrobytu dla Chin. Także japoński urząd spraw zagranicznych wystosował do Juanszikaja telegram gratulacyjny.

Społeczne potwory.

Są dwie zbrodnie, największe jakie można popełnić na narodzie. Jedna zbrodnia, to z d r a d z a n i e n a r o d u, zaprzedawanie ojczyzny na pieniądze, od wroga otrzymane, druga zbrodnia — to z a p r z e p a s z c z a n i e największego dobra każdego narodu, mianowicie ziemi. Szpieg i sprzedawczyk ziemi, to są dwa typy zbrodniarzy, na których niema wystarczającej kary. Społeczeństwa niezawisłe, niepodległe, mogą we własnym zakresie rozwinąć działalność w kierunku wytępienia takich zbrodniarzy. Dla społeczeństw zawisłych, dla społeczeństwa takiego jak my, rozdartego na trzy części, tępienie takich zbrodniarzy jest z wielu względów utrudnione. Właściwie za taką zbrodnię powinno się karać szubienicą. Wyrzucanie jednostek, które się taką zbrodnią splamiły, poza nawias społeczeństwa, jest karą za małą, zanadto nieodpowiadającą ogromowi i doniosłości ich przestępstw.

Ze smutkiem, z ogromną boleścią skonstatować musimy, że w ostatnich latach w naszem społeczeństwie rozplenili się ci najwięksi zbrodniarze. Raz po razu przychodzi wiadomość, że to tu, to tam, aresztowano szpiega, który stał na usługach największego wroga naszego narodu; raz po raz dowiadujemy się, że to tu, to tam, jakiś majątek polski przeszedł w ręce wrogów. Niepodobna się oprzeć uczuciu grozy i wstydu za te jednostki, ale niepodobna też nie stwierdzić, że społeczeństwo jest wobec takich społecznych potworów, wobec takich łajdaków i złodziei narodowego dobra, bezradnem i bezsilnem.

Dni ostatnie przyniosły nam trzy takie zbrodnie. We Lwowie aresztowano w piątek niejakiego Leona K r z e m i e n i e c k i e g o, człowieka starszego, liczącego już lat 56, pod zarzutem ohydnego szpiegostwa na rzecz Rosyi. Człowiek ten cieszył się w szerokich kołach opinią wielkiego patryoty, zajmował się gromadzeniem materyału do historyi polskiej, zbierał materyały, dotyczące powstania styczniowego, zebrał tyle, że na wystawie pamiątek z roku 1863 mógł zapełnić całą osobną salę swoimi zbiorami. Wydawał wiele broszur i publikacyi, odnoszących się do roku 1863 i równocześnie szpiegował polskie organizacye militarne i niepodległościowe w Galicyi, „wsypywał" wybitnych młodych ludzi policyi rosyjskiej i słał ich ze spokojnem sumieniem na ciężkie roboty na Sybir, co więcej, podejmował się stworzyć za rosyjskie ruble specyalną literaturę, któraby krzewiła w społeczeństwie polskiem sympatye dla Rosyi. Wszystko to mógł był robić i nawet władze austryackie nie mogłyby go były czepić, gdyby nie ta jedna okoliczność, iż równocześnie uprawiał szpiegostwo wojskowe. Szpiegostwo polityczne, choćby sprowadzało na naród nasz największe klęski, jest niestety, bezkarnem, tylko wojskowe szpiegostwo jest surowo karane. Dzięki temu tylko Krzemieniecki został aresztowany i poniesie karę. Czy ta kara będzie jednak stać w odpowiedniem stosunku do całej ohydy jego zbrodni? Z pewnością nie. Parę lat kryminału, to dla takiego zbrodniarza jakby żadna kara.

Niemal równocześnie z wykryciem szpiegostwa Krzemienieckiego, w chwili dla zaboru pruskiego niezwykle uroczystej, bo właśnie w dniu, w którym zebrała się na pierwsze posiedzenie polska Rada narodowa dla pruskiego zaboru, nadeszła wiadomość z Poznania, że członek znanej z patryotyzmu i zasług obywatelskich rodziny z Prus zachodnich, **Zygmunt Wolszlegier, sprzedał komisyi kolonizacyjnej majątek Włókna, obejmujący 700 ha doskonałej, urodzajnej gleby**, w zagrożonym już mocno przez niemczyznę powiecie obornickim. Gdy się zważy, że niedawno temu Taczanowski sprzedał swój olbrzymi majątek również komisy ikolonizacyjnej, gdy się zważy, że podle jednostki w ten sposób kurczą polską ziemię w chwili, kiedy rząd pruski posunął się aż do wywłaszczeń, ażeby nas ziemi pozbawić, a przez to podciąć podstawę życia narodowego „to zaprawdę nie można się wstrzymać od uczucia bólu i rozpaczy. Rozpacz bowiem ogarnia człowieka, gdy się patrzy na te zbrodnie potworne, plugawe i nawet nie ma się możności zemścić na zbrodniarzach.

Ohydę zbrodni Wolszlegiera powiększa fakt, że zaprzepaścił on ziemię ojczystą, choć nie walczył z żadnemi trudnościami materyalnemi.

I w Galicyi, niestety, nie dzieje się lepiej, tylko o tem mniej głośno. Oto przed kilku dniami dopiero 1400 hektarów ziemi, w powiecie brodzkim, od wieków pozostającej w rękach polskich, przeszło na własność ruskiej spółki bankowej. I dlaczego? Oto dlatego, iż jeden z członków rodziny Kownackich, od wieków osiadłej, puścił pieniądze na lampartkę, na łajdaczenie się we francuskich tinglach i na zgrywanie w Monte Carlo. Zabiegi innych członków rodziny spełzły na niczem.

Źle jest w społeczeństwie, w którem się takie wypadki ponawiają.

Rozpoczęcie rokowań o ugodę w Czechach.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 13 października.

(Tel. wł.). Wczoraj nadeszły tu zaproszenia rządu do udziału w wiedeńskich rokowaniach ugodowych. **Rokowania te zaczną się we środę, 15 bm.** Zaproszenia otrzymały komitety wykonawcze poszczególnych partyi. **W rokowaniach wezmą udział wszystkie stronnictwa czeskie** z wyjątkiem socyalistów narodowych i partyi prawnopaństwowej.

Praga, 13 października.

(Tel. wł.). Wczoraj odbył się tu bardzo liczny kongres mężów zaufania partyi młodoczeskiej. W rezolucyi, którą jednomyślnie przyjęto, wypowiada się partya za wzięciem udziału w rokowaniach udodowych. Młodoczesi w tych układach stać będą na stanowisku niepodzielności kraju i absolutnego równouprawnienia obu, Czechy zamieszkujących narodów.

Wizyta króla Piotra w Wiedniu.

Praga, 13 października.

(Tel. wł.). »Prag. Tagbl.« donosi z Belgradu, że **król Piotr serbski** w najbliższym czasie **przybędzie z wizytą na dwór wiedeński**, jeżeli tylko wypadki w Albanii nie pogorszą stosunków między Austro-Węgrami a Serbią.

Król Ferdynand nigdzie nie pojedzie.

Paryż, 13 października.

(Tel. wł.). »Matin« donosi ze Sofii: Prezydent ministrów R a d o s ł a w o w oświadczył, że pogłoski o mających nastąpić podróżach króla Ferdynanda do Wiednia i do Petersburga są wręcz nieprawdziwe.

Majorescu u hr. Berchtolda.

Bukareszt, 13 października.

(Tel. wł.). Prezydent ministrów M a j o r e s c u odjechał wczoraj do Wiednia, skąd uda się w dalszą drogę w Alpy na wypoczynek.

We Wiedniu Majorescu odbędzie konferencye z hr. Berchtoldem.

„Klub środka" rozbił się o — prezesurę.

Wiedeń, 13 października.

(Tel. wł.), Zamieszczona w poprzednim numerze naszego pisma wiadomość ze Lwowa o mającym powstać w Kole polskiem klubie środka pod przewodnictwem Kozłowskiego, została z kilku stron potwierdzoną.

Według dalszych informacyi, rokowania w tej mierze utknęły dlatego, że hr. L a s o c k i wolałby sprawę przewodnictwa w nowym klubie powierzyć procesowi głosowania członków, podczas gdy K o z ł o w s k i uważa prezesurę za przesądzoną skutkiem swojej przynależności do klubu.

Różnice, jakie się w tej mierze wyłoniły, nie **dopuszczą prawdopodobnie do powstania klubu.** Jak wiadomo, przystąpienie do klubu zgłosili posłowie P o t o c z e k, S e r w a t o w s k i i O s u c h o w s k i. Posłowie śląscy odmówili, taksamo, jak poseł Antoni L e w i c k i, jedyny włościański członek frakcyi wszechpolskiej, który objawiał skłonność do wejścia w kontakt z owym »klubem środka«.

Katastrofa na oceanie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn, 13 października.

(Tel. wł.). Z Nowego Jorku donoszą: W ciągu dnia wczorajszego nie nadeszły nowe wiadomości o katastrofie parowca »Volturno«, który, jak już wiadomo, w drodze do Nowego Jorku na pełnem morzu stanął w płomieniach i zatonął. Wiadomości bardziej szczegółowe będzie można zebrać dopiero po przybyciu do Nowego Jorku parowców, które płonącemu i tonącemu »Volturnowi« pospieszyły z pomocą.

Z telegramów iskrowych, wysłanych przez okręt »Carmania«, który dzisiaj ma zawinąć do Liverpoolu, a otrzymanych w Nowym Jorku, wynika, że jedenaście parowców i około 40 łodzi ratunkowych, krążyło przez całą noc w pobliżu miejsca katastrofy, poszukując rozbitków. Nikogo więcej jednak, prócz tych przeszło 500, o których uratowaniu już wiadomo, nie znaleziono.

Liczba ofiar katastrofy wobec tego nie da się jeszcze ustalić. **Liczba ta waha się między 100 a 231.** Dopiero porównanie listy okrętowej z liczbą uratowanych wykaże dokładną ilość ofiar.

Przypuszczają, że pożar na »Volturnie« **wybuchł wskutek eksplozyi.**

Czy na pokładzie »Volturna« znajdowali się poddani austryaccy, to nie jest rzeczą pewną. Przypuszczają jednak, że znajdowała się na tym parowcu mała ilość wychodźców, pasażerów międzypokładowych.

Nowy Jork, 13 października.

(Tel. wł.). Według ostatnich telegramów iskrowych „Volturno" po ostatniej eksplozyi **rozdarty został na dwie części i zatonął.**

Od chwili wybuchu pożaru na pokładzie do zatonięcia upłynęło 20 godzin.

Liczba ofiar byłaby o wiele mniejszą, gdyby nie to, że **wszelką akcyę ratunkową nadzwyczajnie utrudniał huragan i szalejąca na morzu burza.**

Większa ilość ofiar rekrutowała się z pasażerów i tej załogi, która na łodziach ratunkowych chciała uciec z okrętu. **Łodzie te bowiem albo roztrzaskały się o boki okrętu, albo powywracały się na rozszalałem morzu.**

Wszystkie doniesienia stwierdzają, że załoga **»Volturna« zachowała się po bohatersku i z prawdziwą pogardą śmierci** pracowała nad ugaszeniem pożaru. W pracy tej pomagali załodze pasażerowie międzypokładowi.

Kiedy pożar objął **środek okrętu, zaczęły się** raz po razu **ponawiać eksplozye.** Wreszcie ta część okrętu została rozdartą z taką siłą, że żelazne części spadały na okręty, które przybyły z pomocą. **Kilka minut po tej eksplozyi „Volturno" zapadł się w morze.** W tej chwili jednak **na pokładzie nie było już nikogo.**

Po zatonięciu »Volturna« czterdzieści łodzi ratunkowych przeszukało całą okolicę koło miejsca katastrofy, jednak rozbitków już nie znaleziono.

Rząd rosyjski przeciw wychodźtwu „na Saksy“.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Petersburg, 13 października.

Ministerstwo spraw wenętrznych zamierza przeprowadzić szereg zarządzeń w celu poprawy położenia wychodźców „na Saksy“. W tym celu ma podjąć obecnie rokowania z rządem niemieckim. Sprawa ma być uregulowaną na drodze dyplomatycznej i prawodawczej. Najważniejszem jest wytępienie agitacyi za wychodźtwem i utworzenie w konsulatach rosyjskich prawniczej pomocy dla wychodźców przed sądami niemieckimi. Gdyby to zarządzenie napotkało na trudności. **Rosya zakaże wychodźtwa do Prus.** (Hr. Berchtold nie zdobyłby się na taką energię wobec sojusznika berlińskiego, który poddanych austryackich traktuje jak psów. Przyp. red.)

Berlin, 13 października.

Zamiar rządu rosyjskiego zakazania emigracyi „na Saksy“ wywołał w Niemczech, zwłaszcza w kołach właścicieli ziemskich na wschodzie **popłoch**. Gdyby bowiem pewnego roku nie przypłynęła do Niemiec fala sezonowych emigrantów z Galicyi, Królestwa Polskiego i Rosyi, właściciele ci zostaliby **wprost zrujnowani.**

Poświęcenie pomnika bitwy ludów.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Lipsk, 13 października.

Wczoraj został ogłoszony oficyalny program uroczystości poświęcenia pamiętnej bitwy ludów, które się odbędzie 18 b. m. W dniu tym przybędzie do Lipska rano o godz. 10 cesarz Wilhelm. Powita go król saski, poczem odbędzie się olbrzymia parada wojskowa. O godz. 11 zbiorą się wszyscy książęta Rzeszy z cesarzem w namiocie koło pomnika. W pół godziny potem zacznie się uroczystość poświęcenia. Naprzód wszyscy zebrani odśpiewają chórem pieśń, potem wygłosi mowę prezes niemieckiego Związku patryotów, wreszcie znów wszyscy odśpiewają pieśń: „Wszyscy Bogu podziękujmy“. Po południu odbędzie się poświęcenie rosyjskiej kaplicy pamiątkowej, wieczorem odbędzie się uczta, wydana przez króla saskiego.

Megalomania pangermańska święcić będzie w tym dniu orgie tryumfu.

Kwestya królewska w Bawaryi.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Monachium, 13 października.

Sprawa ogłoszenia księcia regenta bawarskiego królem, wobec tego, że król Otton jest tak chory, iż nigdy rządów nie obejmie, jest dzisiaj przedmiotem powszechnego zainteresowania. Potężne stronnictwo centrowe, które oficyalnie z tą sprawą wystąpiło, zamierzało załatwić kwestyę poprostu w drodze proklamacyi. Natomiast stronnictwo liberalne, stojące ściśle na gruncie konstytucyi, oświadcza, że sprawy tej nie da się załatwić w drodze proklamacyi, tylko w drodze zmiany konstytucyi. Do tej zmiany liberali są gotowi.

Niewątpliwie za kilka tygodni przyjdzie do porozumienia, choć dzisiaj wydaje się ono jeszcze dość dalekie. Bawarzy bowiem chcą raz mieć króla, a nie ciągle regentów.

Ruchy strajkowe w Anglii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Londyn, 13 października.

Stowarzyszenia górników postanowiły wejść w kontakt z organizacyami robotników kolejowych, portowych i innych, aby doprowadzić do ścisłej z niemi łączności i wypracować program przyszłej wspólnej walki. Jeżeli plan ten się urzeczywistni, to naraz **ustaną strajki poszczególne, a zaczną się strajki generalne wszystkich gałęzi przemysłu naraz.** Ponadto robotnicy dążą do utworzenia funduszu politycznego.

Pożyczki państw bałkańskich.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.“)

Bukareszt, 13 października.

Przybyło tu kilku przedstawicieli paryskich banków, którzy niedawno odbywali w Paryżu konferencyę z rumuńskim ministrem skarbu Marghilomanem. Konferencye te nie doprowadziły wówczas do rezultatu. Obecnie bankierzy ci chcą podjąć układy na nowo i przedkładają korzystniejsze dla Rumunii warunki pożyczki. Jak się zdaje, pożyczka zawartą zostanie z berlińskiem bankiem dyskontowem po kursie 87 i pół. Położenie na Bałkanie oceniają tu na ogół optymistycznie. Liczą na mądrość greckiego prezydenta ministrów Venizelosa, który nie popełni błędów Danewa.

Paryskie banki nadesłały już do Serbii na konto pożyczki w kwocie 250 milionów 12 milionów zaliczki. Widocznie bankierzy paryscy otrzymali od Pasicza gwarancye co do pokoju na Bałkanie. Ponadto wysłali już Serbii dalsze miliony.

Z TEATRU.

„Po szarym dniu... słońce“ — sztuka w 4 aktach Macieja Szukiewicza.

Istotą prawdziwego talentu jest to, że osiąga w dziełach swoich zawsze wszystko, czego chce, i do czego dąży. Zamiar nie zostaje w tego dziele zamiarem, ale się urzeczywistnia. I dlatego utwór prawdziwego talentu przedstawia się jako zwarta całość, w której wszystko istnieje dlatego, że istnieć musi, że uplastycznia intencye twórcy. Im większy talent, tem harmonijnie jsze dzieło. Rzecz znana powszechnie.

Sztuka p. Szukiewicza, którą teatr krakowski wystawił w sobotę, pod przyjemnym tytułem „Po szarym dniu... słońce“ jest typowym przykładem rozbieżności zamiaru i wykonania. Właściwie niema w tej sztuce akcyi, niema bohaterów. Słucha się jej, jak jakiegoś gawędziarskiego opowiadania; czasami zapomina się, że to teatr, ma się wrażenie że czytamy książkę, której autor ładnie, ale powolutku, opowiada różne rzeczy, odbiegając co chwila od tematu, tak, iż ten temat się gubi, a w umyśle zostają nie te osoby, które on chciał wypuklić, ale te właśnie epizodyczne, te które miały być tylko sztafażem dla innych, ważniejszych.

P. Szukiewicz chciał przedstawić szare dni prof. Kirylły, artysty malarza znakomitego i pani Heleny Lesińskiej, aby potem oczom współczujących widzów ukazać jasne słonko, jakie tych dwoje po szarym dniu opromienia. A stało się tak, bez jego woli, żeśmy widzieli jasne słonko opromieniające śliczną Lenkę przez trzy akty i szary dzień, jaki się po trzecim akcie dla niej rozpoczął. I w tem całe nieporozumienie.

Odbije się ono na powodzeniu sztuki. Już się nawet odbiło w sobotę.

Leńka i Zdziś (on jak na gimnazyalistę z piątej klasy stanowczo za dziecinny, nie z dzisiejszych czasów, za to ona świetna i w stylu) nie mieli być wprawdzie bohaterami sztuki, ale dobrze, że się nimi choć w części stali. Ich przejścia, ich niewinne dziecięctwo, jasne, piękne, ich wreszcie płciowe przebudzenie (dramat) — nie dramat szary, dzień raczej po złotem słońcu) namalował p. Szukiewicz ładnie. Gdyby sztuka była napisaną dla tych dwóch postaci, to — ba, powiedzieliby znowu złośliwi że to brane z Wedekinda... I tak źle i tak nie dobrze.

Leńka i Zdziś — pna Braunówna i p. Kamińska, dały koncert. P. Kamińska przed rokiem czy dwoma czarowała publiczność warszawską przebudzeniem się wiosny w znanej sztuce Wedekinda. Tam grała dziewczynę. W sztuce p. Szukiewicza przypadła jej rola chłopca. I ukazała nam w tej roli istotnie budzenie się uświadomienia. Była rozkosznym chłopaczkiem, tak rozkosznym, że by się go nawet nie zganiło, choć z perfidną celowością zrobił ze stilków i dywanów „wigwam“ i wcisnął się weń z Leńką tak aż się zbudził w nim mężczyzna, a Leńka się rozpłakała. Wielki pech. P-na Braunówna grała koncertowo. Była dziewczynką milucha, słodziutka, kochana... cały wdzięk dzieciństwa, oraz niewinności, urok dziewczęce j duszyczki nieskalanej, ten żal, to obudzenie się — oddała p. Braunówna z finezyą i wysokim artyzmem świadczącym o doskonałym zrozumieniu roli i rozwijającym się talencie tej młodej artystki.

Dużo wdzięku wniosła na scenę p. Bednarzewska w roli Heleny. Oryginalnie, pojął p. Kochanowicz rolę prof. Strońskiego, stworzył typ artysty, może zawiedzionego w swych nadziejach, dobrego, zacnego, żyjącego bez skarg choć widać, że sił w nim nie wiele. Drugim takim „zacności człowiekiem“, ale o zgoła innym pokroju, był p. Stanisławski. P. Kosiński pełnął krew i życie w postać prof. Kirylly. Dobrą była p. Czaplińska w roli Słonczyńskiej, którą to postać wyśmienita artystka podpatrzyła i żywcem na scenę przeniosła. Groteskową postać „malarza“ Włodzkiego z pysznem zacięciem odtworzył p. Bończa. Drobną rólkę nauczycielki Maryi odegrała bardzo dobrze p. Regiczówna. Słowa pochwały p. Górskiej, jakoteż reszty wykonawcom; słowem sztuka graną była świetnie. R.

Walka urzędników o pragmatykę.

Kraków, 13 października.

Zwlekanie rządu i parlamentu z wprowadzeniem w życie pragmatyki urzędniczej, zawiślej, jak wiadomo, od uchwalenia przez parlament małego planu finansowego, wywołało w szerokich kołach funkcyonaryuszy państwowych wielkie rozgoryczenie. W Wiedniu odbyło się onegdaj wielkie zgromadzenie urzędników, które żądało wprost jak najszybszego wejścia w życie pragmatyki, oświadczając, że skutki dalsze zwłoki nie będą przyjemne dla rządu, ani dla parlamentu. Zgromadzenia takie odbyły się w innych miastach. Oczywiście i krakowscy urzędnicy nie mogli pozostać z założonemi rękoma, boć oni także cierpią na tem zwodzeniu rządu może jeszcze bardziej, niż urzędnicy innych miast.

Zwołany na wczoraj przez zarząd Związku ekonomicznego urzędników i profesorów wiec urzędniczy w sprawie pragmatyki, zgromadził w sali hotelu saskiego wprost tłum urzędników wszystkich dykasteryi. Przeważającą większość stanowiła służba państwowa, zwłaszcza niżsi funkcyonaryusze pocztowi. Przybył też na zebranie prezes Koła polskiego dr. Leo, oraz posłowie Zieleniewski, Daszyński i Marek. Posłowie dr. Gross i dr. Bobrowski usprawiedliwili swoją nieobecność.

Obrady zagaił prezes Związku ekonomicznego dr. Zawadzki. Zaznaczył, że rząd nie wprowadza pragmatyki dlatego, aby od parlamentu pod tym pretekstem wydobyć pieniądze na inne cele, a parlament niema dziś siły, aby do tego nie dopuścić. Wobec tego urzędnicy i słudzy państwowi postanowili się zorganizować, utworzyć koalicyę i solidarnem wystąpieniem zyskać to, czego drogą lojalności nie osiągnęli. Wiec krakowski ma wykazać solidarność urzędników krakowskich z uchwałami wiecu wiedeńskiego.

Przewodniczącym obrano radcę p. Hałatkiewicza, zastępcą kontrolera poczt. p. Halucha, sekretarzami p. Pawlaka, oficyanta sądowego i p. Dąbrowskiego, listonosza.

Wyczerpujący referat o losach pragmatyki, uchwalonej przez parlament, losach, które nie przynoszą parlamentowi zaszczytu, wygłosił dr. Wasung i przedłożył obszerną rezolucyę, domagającą się jak najszybszego wprowadzenia w życie pragmatyki, ze względu na rozgoryczenie, panujące wśród funkcyonaryuszy państwowych, krytykującą zachowanie się stronnictw wobec urzędników i nawołującą funkcyonaryuszy do solidarnej akcyi w tej sprawie.

Po referacie reprezentanci 15 stowarzyszeń zawodowych funkcyonaryuszy państwowych zgłosili przystąpienie do ogólnej koalicyi, a mianwicie: pp. Heinrich imieniem grupy pocztowców, Wątocki imieniem Związku pocztowców z maturą, Górska imieniem Stow. rząd. oficyantek i pomocniczek kanc. Habichtówna imieniem Stow. urzędniczek poczt., Górka imieniem Stow. sądowych urzędników i pomocników kanc., Karaś imieniem Stow. oficyantów „Łączność“, Lubawski imieniem Związku adjunktów, oficyantów i aspirantów pocztowych, Królik imieniem Stow. oficyantów "Ster", Ratyński im. Galic. Stow. podurzędników i służby pocztowej, Gawłowski, im. Stow. certyfikatystów, Topf im. służby pocztowej, Oborzyński im. Stow. urzędników podatkowych, Bromowicz im. pocztowców z N. Sącza, radca Groele imieniem urzędników autonomicznych. Z całej Galicyi zachodniej otrzymało prezydyum wiecu telegramy od stowarzyszeń urzędniczych i podurzędniczych, solidarysujących się z uchwałami wiecu.

W dyskusyi pos. Zieleniewski przyrzekł imieniem swej grupy szczere poparcie postulatów wiecu. Pos. Daszyński ostro atakował Koło polskie. podobnie i dr. Marek. Prof. Weinerowi, który zaczął polemizować z zarzutami posłów socyalistycznych, zebrana licznie służba państwowa nie pozwoliła mówić. Wobec tego następnie pos. Leo i Zieleniewski zrzekli się odpowiedzi na jednostronne wywody socyalistyczne.

Po uchwaleniu rezolucyi dra Wasunga zgromadzenie około godz. 8 wieczór zostało zamknięte.

Telefonem.

Praga, 13 października.

(Tel. wł.) Wczoraj odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie urzędników i sług pocztowych w sprawie pragmatyki. Przyjęto rezolucyę, żądającą natychmiastowego aktywowania pragmatyki i zapowiadająca, że urzędnicy nie przyjmują na siebie odpowiedzialność za konsekwencye, jakieby wynikły dla parlamentu i rządu, gdyby wejście w życie pragmatyki miało uledz dalszej zwłoce.

Z chwili.

Za labą.

Nie wiesz, szanowny Czytelniku, co to znaczy „za labą“. Dowiedz się, że te dziwaczne słowa stanowią określenie czasu, spędzonego przez studentów poza szkołą w godzinach szkolnych. Nygusy w mundurkach, którym się nie chce uczyć, wychodzą rano z domu z książkami, rzekomo do szkoły, ale do niej nie przychodzą, tylko idą, jak oni powiadają, „za labę“. A jeżeli chcesz widzieć, kochany Czytelniku, jak się ta „laba“ przedstawia w praktyce, to przejdź się też kiedy rankiem, gdy deszcz jeszcze nie pada, na błonia, albo ku parkowi krakowskiemu, przejdź wzdłuż dawnego toru kolei obwodowej, a zobaczysz i zdębiejesz. Widzi się tam bowiem dzień w dzień, o ile, oczywiście, tylko deszcz nie pada, całe gromady studentów w mundurkach, leżących na ziemi, albo

siedzących na ławkach i grających z pasyą... w karty. Tu i owdzie przy kartach widać pieniądze — widocznie gra idzie na ostre.

Jest to objaw, na który w pierwszym rzędzie powinny zwrócić uwagę władze szkolne. Nygusów, którzy zamiast do szkoły idą na błonia i grają w karty, należy wprost jak najprędzej wyrzucić ze szkoły. Z nich bowiem z pewnością nic nie będzie. Namiętność do kart przygłuszy w nich wszelkie instynkty szlachetne, teraz popycha ich do sprzedawania własnych książek, aby zdobyć pieniądze na grę, a gdy własnych książek braknie, do kradzieży. Do czego pchać ich będzie potem?

Mamy nadzieję, że odpowiednie władze zajmą się oczyszczeniem błoń z tych nygusów w mundurkach dla dobra ich samych i społeczeństwa.

KRONIKA.

Sezon koncertowy. Dyrekcya koncertów krakowskich ogłosiła już szczegółowy repertuar wielkich koncertów repertuarowych, który w tym roku przedstawia się wyjątkowo świetnie. Koncerty abonamentowe w Starym Teatrze stały się z biegiem lat najwykwintniejszą instytucyą artystyczną i towarzyską i z roku na rok wytwarzają coraz większe grono stałych bywalców. Jak się dowiadujemy, także i w tym roku popyt na abonament jest znaczny. Sezon 1913-14 stoi pod znakiem sztuki wokalnej i przyniesie w tym kierunku dwie istotnie sensacyjne produkcye, t. j. koncerty Lydii Lipkowskiej wraz z rywalem Szaljapina, słynnym Bakłanowem i występ Dalmoresa, „od czasów Reszkego, najlepszego francuskiego tenora", jak o nim pisano w tym roku w Paryżu. Na koncert Bakłanowa, który odbędzie się 17 listopada napływają już teraz liczne zamówienia. Wytworna śpiewaczka estradowa Marya Ludwika Debogis zdobędzie niewątpliwie wstępnym bojem krakowską publiczność, a Jadwiga Dębicka, dziś nazywana w Pradze „unsere Prager Selma Kurz" ucieszy znowu swym niepospolitym artyzmem liczne rzesze wielbicieli krakowskich. Oprócz abonamentu na „wielkie" koncerty, rozpisane będą dwa popularne abonamenty na cykl Beethovenowski kwartetu Brukselskiego i na cykl Chopina Artura Rubinsteina. Oba te abonamenty będą istotnie „popularne", gdyż przeciętna cena miejsc na każdy z cyklów waha się między 15 a 8 kor. Szczegóły obu cyklów będą ogłoszone już niebawem. Brukselczycy dadzą pierwsze trzy weczory w końcu listopada i w początku grudnia, dwa następne w marcu, Rubinstein grać będzie dwukrotnie w pierwszej połowie stycznia i dwukrotnie w lutym.

Dzień Macierzy Śląskiej urządzony wczoraj przez grono pań krakowskich z wiceprezydentową p. Szarską na czele, przyniósł prawdopodobnie pokaźny dochód. Publiczność krakowska nie szczędziła grosza na cele narodowe, więc sprzedawanie kwiatków poparto z wielką energią, ale z wdziękiem i taktem. Cześć za to nadobnym kwestarkom, które wypełniały kwestę.

Kiermasz, urządzony wczoraj wieczorem w sali Sokoła na cele funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po członkach Stow. prywatnych urzędników i urzędniczek, powiódł się znakomicie. Licznie przybyła publiczność i rozkupiła w mig fanty. Miłem urozmaiceniem kiermaszu był śpiew prof. Ludwiga, p. Hendrichówny, chóru akademickiego i doskonałe monologi jedynego w swoim rodzaju humorysty krakowskiego p. Wyrwicza.

Klinika położniczo-ginekologiczna zostanie dnia 15 października otwarta. Porady ambulatoryjnej udziela się codziennie od g. 8 rano do 1 w południe. Ambulatoryum röntgenologiczne otwarte codziennie od g. 6—7 wieczorem z wyjątkiem świąt i niedziel.

Kurs samarytański dla pań w ambulatoryum szpitala PP. Ekonomek rozpocznie się w połowie października. Wpisy przyjmuje dr. Klęsk (św. Jana 8 od 3—5).

Zawody piłką — Kraków — Lwów. Match w piłkę nożną o nagrodę wędrowną (srebrny puhar) między Lwowem a Krakowem odbył się wczoraj przy tłumnym udziale publiczności. Gra była prowadzona w żywym tempie i odbywała się przeważnie przed bramką Lwowa, którą doskonale bronił tamtejszy bramkarz. Do pauzy stosunek 0:0.

Po pauzie lwowiacy grają w dziesięciu i mimo starannych wysiłków nie mogą w 10 minut później obronić się Dąbrowskiemu, który piłką podaną przez Prochowskiego, strzelił pierwszą i ostatnią bramkę na korzyść Krakowa. Stronnicza rola sędziego Hieba z Lwowa spotkała się z potępieniem. Skład drużyn: Kraków: Cracovia 8, Wisła 3 graczy. Lwów: Pogoń 7, Czarni 4.

Ogólny wynik 1:0 na korzyść Krakowa.

Towarzystwo pomocy przemysłowej w Krakowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie Zarządu Towarzystwa Pomocy przemysłowej, na którem oprócz spraw bieżących przyjęto sprawozdanie i zamknięcie rachunków wystawy kilimów. Wystawa w zupełności odpowiedziała swemu zadaniu i mimo niesprzyjających warunków ekonomicznych i atmosferycznych cieszyła się liczną frekwencyą i osiągnęła znaczne obroty handlowe, tak, iż znaczny koszt jej urządzenia pokrył się w zupełności.

Wydział Towarzystwa wyraził dyr. wystawy p. Krzaczyńskiemu pełne uznanie i podziękowanie.

W dalszym ciągu uchwalono w myśl okólnika Rady szkolnej krajowej urządzić we wszystkich szkołach średnich odczyty z obrazami świetlnymi na temat ekonomiczny, oraz urządzić w roku przyszłym Wystawę szkolną, krajowych artykułów i urządzeń szkolnych, środków naukowych i t. p. Prace przygotowawcze do urządzenia tej wystawy już rozpoczęto.

Cavaleria cracoviana.; Młody, przystojny, 20-letni robotnik z magazynów kolejowych, Franciszek Torba umizgał się do żony Jana Kotasa. Stara jak świat historya. Oczywiście to się nie podobało panu Kotasowi. Więc też gdy wczoraj zobaczył Torbę, zaczął mu na ten temat robić wymówki. Torba, choć się nazywa Torba, tepmerament ma eksplozywny. Wiec zamiast się tłomaczyć Kotasowi, rżnął go dwa razy w pysk. Kotas natura zawzięta, nie oddał mu, ale pojechał do domu, wziął browning i wrócił szukać Torby na ulicę Lubicz, powtarzając sobie: za dwa razy w pysk, dwie kule. I tak zrobił. Spostrzegłszy Torbę, strzelił doń dwa razy. Jedna kula trafiła go w klatkę piersiową, drugaw rękę. Epilog zwyczajny. Torbę (podziórawioną) odwieziono do szpitala, Kotasa do aresztu. Ot, dola uczciwego małżonka.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj o godzinie o godzinie 2'45 po południu na ul. Stolarskiej włościanin Franciszek Dubak, lat 71 z Sianowic w Król. Pol: Przy zmarłym znaleziono legitymacyę, 20 sztuk 5 rublówek w złocie i 165 rubli w banknotach. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Estetyka codziennego stołu.

Gospodyni przy wyborze potraw musi uwzględnić przedewszystkiem ich dobry smak, bo jak wiadomo, nawet najcięższe strawne potrawy są dla organizmu dostępniejszemi, jeżeli są przyrządzone smacznie i z tego powodu spożyte z apetytem. Ale na nakrycie codziennego stołu — niestety — nie wiele gospodyni zwraca uwagę.

Nasze stoły codzienne mają nieraz apetyt odbierający wygląd. Nie mówimy tu o rodzinach, dla których obiad jest konieczną pracą, którą załatwić należy możliwie najprędzej. Również nie o tych, u których głód i ciężka fizyczna praca wyklucza możliwość oceniania podanej potrawy, a podanie samo jest obojętnem. Ale o tych rodzinach, gdzie gospodyni sama lub dobrze wyszkolona służba obiad starannie przygotować i stół apetycznie nakryć powinna.

Prawda, że gdy oczekiwanemi są goście, to przyrządza się wszystko starannie, gospodyni nie szczędzi trudu ani kosztów, by stół był nakryty apetycznie i zachęcająco, bieli się obrus, połyskują szkła i kryształy, ale dla rodziny, przedewszystkiem dla męża? — jakże inaczej! — Ach! to się nie opłaci, on przytem jest za rozsądny, by wymagał od kochanej przez siebie żony, takiej zdwojonej pracy, bo codzienne staranne nakrycie stołu, to przecież praca! On jest zanadto względnym, by miał być co dnia przyjmowanym jako miły gość przy własnym stole! Wie przecież, że jest w domu i że nie robi się i nie potrzeba robić z nim jakichś ceremonii, tak myśli niejedna dobra gospodyni, jeżeli wogóle myśli o tych sprawach, bo zazwyczaj wystarcza jej to, że tak było w domu matki, by stosować ten porządek w własnym gospodarstwie.

W przeciętnem gospodarstwie bielizna stołowa musi koniecznie wytrzymać cały tydzień, bez względu na to, że nieraz wygląda, jak szachownica namalowana przez dzieciaków i wydziela z siebie sympatyczną woń starego tłuszczu. Codziennie, z roku na rok pojawia się na stole to samo naczynie, trwałe wprawdzie, bo i grube, ale wcale nie piękne. A kwiaty... kwiaty nawet w lecie nie ubierają naszego codziennego stołu. Jeżeli serweta położona jest równo a półmiski pełne, co nie we wszystkich gospodarstwach się zdarza na co dzień to gospodyni uważa że wypełniła już swoje obowiązki i zasiada obok męża i dzieci i pierwsza zaczyna zajadać z apetytem, uważając wszelkie uwagi za grymasy.

Mąż jednak, pomimo że milczy, spostrzega zapewne nieraz różnicę stołu nakrytego dla gościa i dla rodziny, a jeżeli jest estetą, połowę apetytu traci na widok plam na obrusie i niesmacznego podania potraw.

Przecież musi go to ranić co dzień na nowo, gdy widzi, że on ojciec i mąż, musi się zadowolnić czemkolwiek, a dla gościa najobojętniejszego czyni się tak wiele.

Nie leży to wprawdzie w naturze mężczyzny o podobnych rzeczach rozprawiać szeroko, bo są to dla niego zawsze okoliczności uboczne — to też nie wiele żon odczuwa ukrytą myśl męża, odnośnie do tego właśnie punktu, a jednak gdyby apatyczniejszym był stół rodzinny, nie wabiłyby tak pana domu restauracye i sklepy śniadankowe.

Dla wytworności nakrycia, nie trzeba zaniedbać jednak samych potraw, powinny one być przyrządzone smacznie i przychodzić na stół zawsze w podaniu sympatycznem dla oka. To przecież tak łatwo, trochę pietruszki, świeżej zieleni szczypiórku; przynajmniej wdzięczniej i bez wszelkiego kosztu półmisek. W smukłym wazonie umieszczony kwiat nawet naj-

skromniejszemu obiadowi nada coś świątecznego, a potem na serwecie białej, bez plam, barwnie haftowana serwetka, rzuci refleks wesoły nie tylko na stół, ale na twarz pana i pani. Bo żona tym codziennem staraniem powie mężowi: Tobie należy się najlepsze w tym domu, ty najmilszym jesteś tu gościem! a on z pewnością uzna jej pracę i oceni. I do stołu usiądzie z niemi zadowolenie... to codzienne zadowolenie, które lepszym jest od nawalnicy szczęścia. Spróbujcie piękne panie dbać więcej o estetykę codziennego stołu, a przekonacie się!

KORESPONDENCYE.

Rzeszów, w październiku 1913.

(Z Rady miejskiej. — Jubileusz „kasy oszczędności". — Występ Feldmanna).

Ostatnie posiedzenie Rady miejskiej wypełniła sprawa licytacyi ofertowej co do dzierżawy opłat miejskich od napojów wyskokowych. Po wyczerpującym referacie assesora dra Wachtla rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya. Kwestya ta jest przedmiotem silnego zainteresowania w naszem mieście. Od czasu zniesienia propinacyi dzierżawcą opłat miejskich od napojów wyskokowych jest były propinator pan Ascher Silber. Mimo to, iż wielu innych referentów ubiegało się o tę dzierżawę, pan Silber Aszer dzięki poparciu dawnej kliki magistrackiej z byłym burmistrzem drem Jabłońskim na czele zdołał utrzymać się za opłatą stosunkowo bardzo niskiego czynszu dzierżawnego. W zamian za to poparcie p. Silber wiernie wysługiwał się klice magistrackiej jako pachołek przy wszelkich wyborach, wywierając presyę — jak za dawnych dobrych czasów istnienia prawa propinacyjnego — na liczne rzesze rzeszowskich szynkarzy. Tym razem za rządów demokratycznego burmistrza dra Krogulskiego interes ten panu Silberowi się nie klei. Powszechne zadowolenie i uznanie w całem mieście wywołało oświadczenie dra Krogulskiego na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej że albo dzierżawa opłat od trunków przyniesie miastu stosowne do wartości tego przedsiębiorstwa dochody, albo magistrat obejmie tę sprawę we własny zarząd. W rezultacie uchwalono rozpisać nową licytacyę ofertową z terminem do 20 b. m. z tem, że po upływie tego czasokresu żadne ustne lub pisemne oferty nie będą uwzględnione. Należy się spodziewać, że wreszcie w tej sprawie system protekcyjny, narażający miasto na znaczne szkody się skończy, a dzierżawa oddana zostanie temu, kto stosowny czynsz magistratowi zgodnie z warunkami licytacyi zaoferuje.

Miejska kasa oszczędności obchodzi w bieżącym roku jubileusz swej pięćdziesięcioletniej działalności. Z tej okazyi uchwalił wydział kasy na wniosek dra Krausa rozdać biednym rzeszowskim bez różnicy wyznania kwotę 5000 K tytułem zapomogi. Ubogim mieszkańcom Rzeszowa wyznania mojżeszowego rozdano już z okazyi obecnych świąt 2800 K. Humanitarny ten krok kasy oszczędności, zainicyowany przez radnego dra Krausa spotkał się z ogólnem uznaniem miasta. Kasa oszczędności założona przez mieszczan rzeszowskich nie mogła w rzeczy samej godniej uczcić jubileusz swego 50-letniego istnienia.

Trupa aktorska pod kierownictwem p. Cudnowskiego wystawiła 5 b. m. w sali naszego „Sokoła" tragikomedyę Svena Langa p. t. „Samson i Dalila". Główną rolę odgrywał po mistrzowsku p. Ferdynand Feldman. Doskonałością swej gry olśnił wprost publiczność tak, iż oklaskom niemal nie było końca. Reszta aktorów również rzetelnie wywiązała się z swego zadania. Ego.

Przemyśl, 11 października 1913.

(Szubienica p. wiceburmistrza. — Brak ludzi w sferach rządzących).

P. wiceburmistrz dr Smutny znajduje się in statu resignationis, czyli wisi między niebem a ziemią i to na razie bez pewności, czy wpadnie do nieba czy też spadnie na ziemię. Los p. wiceburmistrza sprzęgnięty jest na kilka „guzów" i zależy od rozlicznych okoliczności, z których najsłabszą nadzieję daje pełna rada miejska. Ta bowiem obecnie bywa tylko sceną, na kórej się rozgrywa ostatni akt zakulisowych machinacyi. P. dr Smutny zaś dostał się wskutek własnej nieostrożności między tryby tych machinacyi i nie zorventowawszy się ratował swoją duszę — rezygnacyą. Tymczasem ratunek może łacniej stać się właśnie jego zgubą, gdyż na razie kwestya emerytury p. dr. Smutnego jest jeszcze nierozstrzygniętą. Jednem słowem casus paskudeus, że go nie życzymy nawet najlepszym przyjaciołom p. dr Smutnego.

Cała magistracka intryga miała jednak jeszcze jedną dobrą stronę. Kiedy mianowicie zaczęto się rozglądać za tymi, którzyby mogli zluzować starą magistracką „gwardyę" — okazało się, że w „sferach rządzących" miejskich panuje paskudna posucha na ludzi. Jest tam dużo wybranych, ale mało, bardzo mało powołanych, choć się rwą do posad, jak spłoszone konie. Projektowana „wymiana mózgów" na naczelnych stanowiskach była tedy gładką i łatwą — ale tylko w teoryi. Praktyka bowiem, rzeczywistość sama, jest nader pocieszającym dowodem zupełnego przeżycia się i zużycia t. zw. „Klikenwesen", którem stoi, żyje i usycha nasz kraj i nasze miasta.

L. 14107.

Podgórze, dnia 1 października 1913.

Obwieszczenie!

Gmina m. Podgórza rozpisuje licytacyę ofertową na wydzierżawienie prawa poboru opłat od trunków w szczególności: palonych napojów spirytusowych, piwa i miodu, przysługujących gminie na podstawie rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 14 grudnia 1910. L. 147.490. Nr. 270. Dz. u. kr., a to na podstawie warunków, które można przejrzeć w Magistracie w godzinach urzędowych.

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 100,000 koron. Czas dzierżawy ustanawia się na lat 3, począwszy od 1 stycznia 1914 do 31 grudnia 1916.

Gdyby przed upływem tego peryodu nastąpiło faktyczne połączenie Podgórza z Krakowem, dzierżawa trwać będzie do dnia faktycznego połączenia z przedłużeniem na 1-szy kwartał od dnia faktycznego połączenia.

Termin do wnoszenia ofert wyznacza się do dnia 20 października 1913 do godziny 12 w południe.

Do oferty ma być dołączone wadyum w wysokości kwartalnego oferowanego czynszu, albo kwit kasowy na złożone wadyum.

Wadyum ma być złożone w gotówce, w książeczce Kasy oszczędności miasta Podgórza, lub w papierach wartościowych, pupilarne bezpieczeństwo mających.

W ofercie należy podać adres oferenta i ewentualnych spólników, nadto zamieścić w niej oświadczenie, że warunki licytacyjne są oferentowi znane i że się im bez zastrzeżeń poddaje.

Z Magistratu miasta Podgórza.

Burmistrz
Fr. Maryewski mp.

ÚSTŘEDNÍ BANKA

Filia w Krakowie, ul. św. Jana 1, róg rynku l. 42

Zarząd główny w Pradze.

FILIE: Berno, Lwów, Wiedeń, Kraków, Czerniowce, Tryest. — EXPOZYTURY: Bielsko-Biała, Wiedeń, Luhaczowicze, Piszczany.

Oddział dla wadyów i kaucyi — finansowanie dostaw robót publicznych i rządowych.

Lombard papierów wartościowych. Asekuracya losów.

Eskont weksli zakładów finansowych. — Bezpłatne depozyta dla P. T. Komitentów.

Najtańsze przekazyw. pieniędzy do Ameryki.

WKŁADKI

na książeczki i rachunek bieżący oprocentowuje obecnie jak najkorzystniej według umowy ze znaczną dzienną wolną dyspozycyą.

NOWO OTWARTY KANTOR WYMIANY

Węgiel i Koks

dla centralnych ogrzewalń i innych celów dostarcza

Firma węglowa BERNARD LEIB W TARNOWIE

Biuro ulica Wałowa l. 19 — Telefon 72.

Ochsena kostki do zup po 3 h

stanowią smaczną i pożywną przyprawę wszelkich bulionów, zup i sosów, gulaszu i t. d. 1 kostka na talerz wystarcza do sporządzenia istotnie bardzo smacznego, pożywnego rosołu z ziemniakami i jarzyną i mocnym smakiem mięsa. Z Ochseny jako środka, zastępującego mięso, można więc mieć

dobry obiad za 3 do 6 h na osobę

Próba o tem najlepiej przekona. Cena w pudełkach, zawierających po 48 kostek, wynosi 3 halerze za sztukę franko i bez cła dla każdej miejscowości w Austro-Węgrzech. Zapłata po otrzymaniu i uznaniu za dobre przy końcu miesiąca. Jeśli się nie nada, przyjmujemy każdej chwili zwrot. Dla odsprzedających pudełka, zawierające po 900 kostek, odpowiednio taniej.

Ochsena jest niesłychanie trwała i strzeżona patentem.

Altona (Elbe), MOHR & Comp., G. m. b. H.

Kasa „National“

zupełnie nowa zaraz do sprzedania okazyjnie. „National 540“ p. r. Kraków, za okaz. kwitu

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo. Cg. Pfaller, Nürnberg g. 801 (Bay.)

Biuro spedycyjne i komisowe

J. Bulicz i Ska

przedtem

L. Zawadzki i J. Bulicz

Kraków, Bracka 6, Tel. 2460.

załatwia szybko i po przystępnych cenach spedycye kolejowe, oclenia przesyłek, przeprowadzki w miejscu i na prowincye, patentowanymi wozami meblowymi.

Uczciwi chłopcy do roznoszenia gazet potrzebni. Zgłoszenia w Admin. Gazety Poniedziałkowej.

Austro-Amerykana-Tryest

33 parowców oceanowych  33 parowców oceanowych

do Południow. Ameryki w 10 dniach z kontynentu na kontynent

Dwie specyalne jazdy pospiesznym podwójnośrubowym parowcem „C SARZ FRANCISZEK JÓZEF I“ 16.500 ton objętości.

Odjazdy z Tryestu: 30 października i 18 grudnia. W Neapolu: 1 listopada i 25 grudnia w Barcelonied: 3 listopada i 22 grudnia; Las Palmas: 6 listopada i 25 grudnia; Rio de Janeiro: 14 listopada i 2 stycznia. Przyjazd do Buenos-Aires: 17 listopada 1913 i 5 stycznia 1914.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają: KRAKÓW: Jeneralna Ajencya

(GOLDLUST i SKA.) ul. Lubicz 7

naprzeciw dworca kolei, jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie

TRYEST: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **WIEDEN:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7 i II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, **Schenker i Ska. LWOW:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93.

Nowe kombinacye ubezpieczeń na życie.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

1. Ubezpieczenie na wypadek śmierci i dożycia ze stale o 3% obniżającą się premią. (Zniżka gwarantowana, a nadto wypłata dywidendy). (Tablica XIX).
2. Ubezpieczenie na wypadek śmierci i dożycia ze stale o 3% obniżającą się premią; nadto opłata premii ustaje w ostatnich 5-u latach przed terminem dożycia lub z chwilą wcześniejszej śmierci, a ubezpieczony otrzymuje w owych 5-u latach rentę. (Zniżka premii gwarantowana, a nadto wypłata dywidendy). (Tablica XX).
3. UBEZPIECZENIE BEZ BADANIA LEKARSKIEGO (LUDOWE) do 2000 Koron z prawem do dywidendy. (Tablica V. L).

Dywidenda za rok 1912 wynosiła 11% premii.

Bliższych wyjaśnień udzielają Biura Towarzystwa w Krakowie (Basztowa 9) Reprezentacye i Sekcye, wreszcie wszystkie Agencye Towarzystwa.

Zdolni pośredniczący mogą być przyjęci na korzystnych warunkach.

Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie masła ani żadnego przetworu, zastępującego masło, dopóki nie spróbujecie słynnej, powszechnie wypróbowanej światowej marki

BLAIMSCHEIN'A „UNIKUM“ MARGARYNY.

„UNIKUM“ nie jest margaryną roślinną.

„UNIKUM“ sporządza się z najczystszego tłuszczu zwierzęcego i wysoko pasteuryzowanej śmietany, dlatego ma najwyższą wartość pożywną i jest rzeczywiście zdrowa.

„UNIKUM“ nie jest przetworem sztucznym lecz najczystszym produktem naturalnym

„UNIKUM“ jest o 50% tańsze, niż zwyczajne masło i pod gwarancyą bardziej niż masło wydajne.

TYLKO BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ jest rzeczywiście jedynym i prawdziwym środkiem zastępnym za masło, przewyższającym o wiele wszystkie środki, dotychczas za najlepsze sławione

Produkcya **BLAIMSCHEINA „UNIKUM“** jest chroniona przez stałą państwową kontrolą, co jest uwidocznione na każdym pakiecie.

Łaskawa pani gospodyni!

Niech się pani nie da wprowadzić w błąd innemi ogłoszeniami i niech pani używa zamiast masła do **pieczenia smażenia gotowania smarowania chleba** wyłącznie

Blaimscheina margaryny „UNIKUM“

Wszędzie do nabycia. Próbki gratis i franko.

Zjednoczone fabryki margaryny i masła Wiedeń XIV. (Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien XIV).

BANK ZÁLOŽNÍ ÚVĚRNÍ ÚSTAV

FILIA W KRAKOWIE, WIŚLNA 3

(obok Banku Austro-Węgierskiego) i w Cáslawie, Kapitał akcyjny Koron 15,000.000; Fundusze rezerwowe Koron 2,500.000; Stan wkładek Koron 41,000.000. Bank przyjmuje wkładki na książeczki za oprocentowaniem po

4 1/2 %

Wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do K. 5000; podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów. — Filia kupuje i sprzedaje różne waluty, papiery wartościowe, wydaje przekazy na znaczniejsze miejscowości, oraz załatwia wszystkie transakcye bankowe, jak najdogodniej.

KANTOR WYMIANY

Godziny urzędowe od 9—12½ i po południu od godz. 3—4

Odpowiedzialny redaktor wydawca: Zygmunt Rosner. Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry